

W: Znielowony umysł... E. Majewska, J. Sowa ed. Kraków: Ha!art. 2007. Str. 107-134

Michał Herer

Przyszłość pewnej hipotezy

Jeśli istnieje coś takiego jak „spontaniczna filozofia” ruchów wolnościowych, trzeba by ją zapewne wiązać z szeroko rozumianym pojęciem represji. Ten stan rzeczy ma swoje przyczyny w historycznych perypetiach owych ruchów, z tym że słowo „spontaniczność” nie znaczy tu dokładnie tego samego co „naturalność”. Strategie oporu i emancypacji, właśnie jako strategie, rodzą się w dynamicznym polu starć z urządzeniami władzy, ich natura jest zmienna. Dlatego jednak również te strategie, które wydają się oczywiste i które aktywiści przyjmują spontaniczne, muszą być (i siłą rzeczy są) wciąż poddawane rewizji – podobnie jak niektóre kluczowe pojęcia, do których one odsyłają. Niniejszy tekst ma być próbą rewizji pojęcia represji pod kątem jego strategicznej aktualności, jego przydatności dla emancypacyjnej praktyki. Nie uciekniemy przy tym, rzecz jasna, od pytań bardziej ogólnych, dotyczących choćby związków między praktyką polityczną i „praktyką teoretyczną”; przede wszystkim będzie jednak chodziło właśnie o pojęcie represji, o pytanie, na ile jego spontaniczne „dziedziczenie” może dziś jeszcze służyć skutecznej walce. Czy nie należałoby się raczej rozstać z tym konceptem? A może konieczna jest jego głęboka rekonstrukcja?

Ciekawe, że na gruncie samej filozofii figura represji już jakiś czas temu doczekała się nie tylko krytyki, ale też rewizji i – przynajmniej częściowej – rekonstrukcji właśnie. Zamiast wracać do historycznych źródeł, śledzić dzieje pojęcia, zwróćmy się więc od razu w stronę współczesnych teorii, w których odnajdziemy zarówno syntetyczny, uporządkowany obraz naszego pojęcia, jak i jego krytykę, a także, być może, pomysły na ponowne „wprowadzenie go do gry”. Kluczowa okaże się przy tym postać Michela Foucaulta.

Będzie tu mowa w dużej mierze o filozofii, co jednak nie znaczy: o sprawach całkiem „oderwanych”. Abstrakcja (czyli etymologicznie – „odrywanie”) stanowi nieodłączny aspekt filozofowania, istnieją wszelako różne jej rodzaje. Dobra abstrakcja pozwala oderwać się od tych złych, niepotrzebnych, wikłających nas w pozorne problemy i – co za tym idzie – prowadzące do całkiem realnych praktycznych stagnacji. Ileż razy mówiono, na przykład, o nieszczęsnej „dialektyce wolności”, wytykając radykałom „czysto negatywne” nastawienie (słynna „wolność od”)? Nawet sami aktywiści często ulegają tym argumentom i czują się zmuszeni do sformułowania jakiegoś, choćby bardzo nieśmiałego, „pozytywnego projektu”, zawsze mniej lub bardziej utopijnego. A im bardziej nieśmiały jest ich głos, tym wyraźniej pobrzmiwa w nim jakaś nuta „russoistyczna” – czysto pozytywny mit „dobrej natury”. Byłoby znakomicie, gdyby w efekcie tych rozważań (nawet jako ich efekt uboczny) zarysowało się

jakieś wyjście z tej złej, abstrakcyjnej dialektyki. Czy owo krążenie – od czystej negacji do czystej pozytywności i z powrotem – nie stanowi samo jednego z efektów „hipotezy represji”, o której pisał Foucault?

1. Hipoteza represji

Argumentacja Foucaulta w *Woli wiedzy*¹ odnosi się przede wszystkim do zjawisk z dziedziny seksualności. Jednak już sposób, w jaki rozumiana jest tutaj seksualność, umożliwia Foucaultowi sformułowanie wielu bardziej ogólnych wniosków, nie ograniczających się do samej tej dziedziny. Faktycznie mowa jest bowiem nie tyle o jakiejś przedmiotowej „danej”, lecz o złożonym urządzeniu społecznym i dyskursywnym – **urządzeniu seksualności**, działającym zgodnie z pewnymi regułami i wytwarzającym dopiero to, co dane (konkretne postawy wobec seksualności, wypowiedzi na jej temat itd.). Urządzenie seksualności jest określonym urządzeniem władzy – jako takie zostaje przez Foucaulta poddane analizie oraz krytycznej rozbiórce. I właśnie tu zderza się Foucault z figurą represji jako elementem dyskursu w pewnym sensie „konkurencyjnego”, także aspirującego do krytyki, do tego, by obnażać i mechanizmy władzy oddziałującej na ciało. Spór dotyczy kwestii zasadniczej – w jaki sposób działa władza, a zwłaszcza: jaki jest jej stosunek do seksualności? Czy mówiąc, że władza represjonuje seksualność, trafiamy rzeczywiście w sedno, czy teoria represji jest odpowiednim narzędziem do demontażu stosunków władzy?

Hipoteza represji opiera się na kilku założeniach, dotyczących zarówno samej władzy, sposobu jej funkcjonowania, jak i tego, ku czemu się ona zwraca – w tym przypadku chodzi o seks. Ów zespół założeń określa Foucault mianem modelu „jurydyczno-dyskursywnego”. Przytoczmy tu dłuższy, lecz bardzo instruktywny fragment, gdzie zostają one streszczone w kilku punktach:

„[1] Wobec seksu i przyjemności władza nie «może» wystąpić z niczym innym oprócz powiedzenia «nie» (...) Jej skutki wyrażają się w postaci ograniczenia lub braku. (...) [2] Władza jest zasadniczym czynnikiem dyktującym seksowi prawo. (...) Czystą postacią władzy odnajdowalibyśmy w postaci prawodawcy (...) [3] Władza miałaby stosować wobec seksu tylko jedno prawo: prohibicję. Ma cel: niechaj seks wyrzeknie się samego siebie. Ma narzędzie: obietnicę kary

¹ Foucault, M., *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995. W polskim wydaniu *Historii seksualności* wszystkie trzy tomy (*Wola wiedzy*, *Użytek z przyjemności* i *Troska o siebie*) umieszczone zostały w jednej książce, pod takim właśnie tytułem; wspomnijmy jednak, że tom pierwszy, opublikowany przez Foucaulta w 1976 roku, dzieli od dwóch pozostałych aż osiem lat.

równającej się zniweczeniu. (...) [4] Przyjmuje się założenie, że w tym wypadku zakaz występuje pod trzema postaciami: stwierdzenia, że coś nie jest dozwolone; przeszkodzenia, by zostało powiedziane; zaprzeczenia, że istnieje. (...) [5] Władza nad seksem spełnia się jednakowo na wszystkich poziomach. Od góry do dołu (...) jej działanie byłoby jednolite i całościowe; funkcjonowałyby zgodnie z prostym, wciąż odtwarzanym kołowrotem prawa, zakazu i cenzury (...)”².

Po pierwsze: **relacja negatywna** (między władzą a seksem). Po drugie: władza jako **instancja reguły** (instancja realizująca się poprzez prawo, pewną regułę dyskursywną). Dalej: **cykl zakazu** i charakteryzująca władzę **logika cenzury** (punkty 3 i 4). Wreszcie **jedność urządzenia** władzy, która działa zgodnie z tym samym schematem na wszystkich poziomach i we wszystkich polach. Oto teoretyczny fundament hipotezy represji. Pytanie Foucaulta dotyczy przynajmniej kilku kwestii: Skąd, historycznie rzecz biorąc, wzięła się ta hipoteza? Czy istotnie uchwytuje ona relacje władzy działające (zwłaszcza) w nowoczesnych społeczeństwach? Jaką rolę strategiczną odgrywa dziś dyskurs operujący pojęciem represji, jaka jest jego funkcja i skuteczność polityczna?

Te trzy kwestie wiążą się wprawdzie bezpośrednio ze sobą, ich analiza wymaga jednak za każdym razem przyjęcia nieco odmiennej perspektywy. Różna jest także ich waga. W przypadku pierwszej z nich mamy do czynienia z zagadnieniem historycznym, z naszego punktu widzenia do pewnego stopnia marginalnym. Foucault wskazuje na instytucję monarchii jako na główną historyczną przyczynę powszechności modelu jurystycznego: „monarchie zachodnie powstawały jako systemy prawne”, „znajdowały odbicie w teoriach prawa i swoje mechanizmy władzy uruchamiały pod postacią prawa”³. Chodzi o długotrwały proces centralizacji władzy monarchicznej, w którym kluczową rolę odgrywały właśnie mechanizmy prawne, a ściślej: walka o ujednoczenie tych mechanizmów. Warto w tym miejscu zdać sobie sprawę z kilku trudności, na jakie napotyka taka wykładnia⁴, zasadniczo jednak najistotniejsze pozostają dla nas dwie pozostałe kwestie – kwestia rzeczywistej logiki władzy nowoczesnej i strategicznej skuteczności dyskursów, które na różne sposoby próbują uchwycić tę logikę.

2 Tamże, s. 76-77.

3 Tamże, s. 80.

4 Nie jest do końca jasne, na ile, zdaniem Foucaulta, prawo faktycznie stanowiło podstawę tworzącej się monarchii, na ile zaś jego forma skrywała raczej procesy innej natury – przede wszystkim pozaprawne stosunki sił. Zgodnie z tą drugą hipotezą prawo byłoby, używając bardziej klasycznego języka, czystą ideologią (nie formą rzeczywistego działania władzy, lecz pewnym zwodniczym „kodem władzę reprezentującym”; tamże). Pozostaje wszelako pytanie o źródła skuteczności tej ideologii. Tu Foucault zdaje się czasem odwoływać do argumentu, który jest bardziej psychologiczny niż historyczny: „władzę można ścierpieć pod warunkiem, że zamaskuje swą znaczącą część” (tamże, s. 80-81).

2. „Pozytywność” władzy

Cała Foucaultowska analiza z pierwszego tomu *Historii seksualności* daje się odczytać jako polemika z hipotezą represji i próba stworzenia radykalnie innego modelu teoretycznego. Jeśli w modelu jurydyczno-dyskursywnym – którego pewnym uszczegółowieniem, aplikacją w dziedzinie seksualności pozostaje hipoteza represji – zakłada się zasadniczo negatywne funkcjonowanie władzy, tu będziemy mieli do czynienia ze swoistą „pozytywnością”. Oczywiście nie w sensie „afirmacji”, tylko o tyle, o ile z gruntu negatywne mechanizmy, takie jak stłumienie, ograniczenie, zakaz i cenzura, w nowym modelu zostają zastąpione przez mechanizmy pozytywne, wytwórcze. Urządzenia władzy przede wszystkim **produkuja** – produkują posłuszne ciała i całą sieć dyskursów owe ciała oplatających (dyskurs pedagogiczny, psychiatryczny, dyskurs dotyczący seksualności itd.). Wbrew wszelkim pozorom milczenie nie sprzyja władzy tak, jak sprzyja jej ciągle mnożenie wypowiedzi, produkcja wiedzy, która zarazem przygotowuje dla niej grunt i wzmacnia jej efekty. To jedna z najbardziej znanych tez Foucaulta: „od końca XIX wieku «dyskursywizacja» seksu nie podlegała bynajmniej restrykcji, lecz mechanizmowi ustawicznej zachęty”⁵. Od konfesjonału, przez kozetkę w zacisznym gabinecie psychoanalityka, aż po orędzia polityków z troską przyglądających się demograficznym statystykom – wszędzie słyszymy raczej potoki słów niż bezwzględny nakaz milczenia.

Nie należy jednak traktować owego swoistego „rozwadania” jako zjawiska oderwanego od innych, poza-dyskursywnych praktyk. Ściśle rzecz biorąc, już samo pojęcie dyskursu bezpośrednio odsyła do stosunków władzy, rozumianych jako **stosunki sił**: w nim właśnie, jak pisze Foucault, „władza i wiedza dochodzą do swego określenia”⁶. Dyskurs to zawsze swoista praktyka dyskursywna – produkcja wiedzy funkcjonalnie spleciona z relacjami władzy. Kto, gdzie i jak produkuje wiedzę? Dzięki jakim, zupełnie fizycznym operacjom zostaje „wyodrębniony” jej przedmiot (na przykład szalenciec jako przedmiot dyskursu psychiatrycznego)? Jakimi kanałami się ona rozprzestrzenia? Oto pytania konstytutywne dla Foucaultowskiej analityki. Model jurydyczno-dyskursywny opierał się ostatecznie na dwóch założeniach – na założeniu negatywności i na utożsamieniu mechanizmów władzy z mechanizmami prawnymi, zasadniczo wyrażającymi się w dyskursie. Ten ostatni uzyskiwał zarazem swego rodzaju autonomię; prawo-dyskurs stawało się podstawą wyjaśnienia, tymczasem ono samo domaga się wyjaśnienia przez odwołanie do stosunków sił. Teraz oba założenia upadają. W ich miejsce pojawia się hipoteza pozytywności, produktywności władzy, gdzie siły przede wszystkim oddziałują na siebie i w tym wzajemnym oddziaływaniu wytwarzają określone efekty – pilnego i karnego ucznia,

5 Tamże, s. 21.

6 Tamże, s. 90.

wydajnego robotnika, pacjenta skłonnego do współpracy, zdrowe i płodne stadło małżeńskie itd. Nie znaczy to oczywiście – i jeszcze do tego wrócimy – że relacje władzy obywają się bez procedur zakazu, cenzury czy ograniczenia. Idzie jednak właśnie o efekt, o fakt, że nawet negatywne relacje wprzęgnięte są w szeroką strategię, która pozostaje pozytywna, produktywna. Produkcja wiedzy stanowi niezbywalny element owej strategii.

I wreszcie ostatni rys krytykowanego przez Foucaulta modelu – założenie jedności (i jednorodności) władzy, która nie tylko działa zawsze i wszędzie w ten sam sposób (mianowicie poprzez represjonujące prawo), ale także swe jednorodne efekty rozprzestrzenia w polu społecznym, wychodząc od jakiegoś centrum – rozumianego już to jako określona instytucja (najczęściej mega-instytucja Państwa), już to jako pewien wyróżniony obszar (na przykład obszar stosunków „czysto ekonomicznych”). A jednak, jak pisze Foucault:

„u źródeł relacji władzy nie istnieje, niczym ogólna matryca, binarna, powszechna opozycja panujących i poddanych, która to dwoistość odbijałaby się echem od góry do dołu, sięgając coraz większych grup (...). Trzeba raczej przypuszczać, że wielorakie stosunki siły wykształcające się i działające w aparatach produkcyjnych, rodzinach, zamkniętych grupach czy instytucjach służą za podstawę rozległym efektom rozwarstwienia przenikającego całe społeczeństwo”⁷.

To raczej sama jedność czy jednorodność dominacji jest rzeczywistym efektem złożonych i wielorakich stosunków zawiązujących się w poszczególnych dziedzinach i nie posiadających wszędzie tego samego kształtu ani sensu. Analizę należy rozpocząć od tej wielości i dopiero stopniowo odsłaniać mechanizmy integracji, scalania stosunków władzy występujących w obszarze seksualności, ekonomii, edukacji itd. Jak się jeszcze okaże, ta „pozytywistyczna” ostrożność powinna stanowić strategiczny atut krytyki.

3. Próba

Odrzucenie hipotezy represji przez Foucaulta dokonuje się w związku z kwestią seksualności, zarazem jednak wymaga całkiem nowego ujęcia problematyki władzy jako takiej – *La volonté de savoir* to wyjątkowy tekst również dlatego, że Foucault zazwyczaj stroni od formułowania twierdzeń ogólnych, choćby nawet miały one dotyczyć władzy – właściwego „przedmiotu” jego zainteresowań. W tym miejscu nasuwa się wszelako kilka

⁷ Tamże, s. 84.

ważnych wątpliwości – czy „pozytywność” zdaje sprawę z aktualnych przekształceń, mutacji systemu? I czy w nowym modelu w ogóle da się jeszcze uwzględnić perspektywę „systemową”, w szczególności taką, w której owe mutacje ostatecznie okazują się mutacjami **kapitalizmu**? Czy wraz z odrzuceniem założenia jedności mechanizmów władzy automatycznie tracimy możliwość analizy większych struktur, na zawsze niejako zaplątani w gąszczu „wielorakich” i „lokalnych” stosunków? I czy kapitalizm nie był zawsze systemem represji – wyzysku ekonomicznego połączonym ze zniewoleniem instynktów? Wydaje się, że rzeczywistą próbą dla analityki władzy powinna być albo jej aplikacja do jakiejś dziedziny całkowicie różnej od dziedziny seksualności, albo zderzenie z aktualnością, z nowymi „tendencjami”, których Foucaultowi nie dane było jeszcze w pełni zaobserwować. A najlepiej byłoby, gdyby udało się jakoś połączyć te dwie próby.

Foucault sam, rzecz jasna, aplikował swoją teorię w różnych dziedzinach. Po *Woli wiedzy* ukazuje się wszak *Nadzorować i karać* – opis narodzin Panoptikonu, analiza nowoczesnego **społeczeństwa dyscyplinarnego**. W karceralnym kontinuum, prowadzącym od szkoły, przez koszary do fabryki, więzienia lub szpitala, produkuje się zdyscyplinowane jednostki, wraz ze szczegółową dokumentacją na temat ucznia, robotnika, rekruta, więźnia czy pacjenta, za każdym razem odnosząc go do przyjętej w danym ośrodku normy i porównując z innymi jednostkami, które znajdują się w tej samej, zamkniętej przestrzeni. W każdym ośrodku władzy istnieją przepisy i kodeksy, pełnią one jednak przede wszystkim rolę instrukcji, są narzędziami tresury obok innych narzędzi. Każdy taki ośrodek wytwarza wiedzę, która dodatkowo integruje dyscyplinarne mechanizmy. Wielokrotnie już próbowano wykazać, że Foucaultowska teoria dyscypliny w dużym stopniu uległa „dezaktualizacji”, że dzisiejsze społeczeństwa coraz mniej przypominają system odrębnych, zhierarchizowanych centrów „tresowania” i funkcjonują w sposób o wiele bardziej płynny, „elastyczny”. To przejście, powiadają krytycy, wiąże się zasadniczo z przekształceniami systemu kapitalistycznego, który, jako taki, nigdy nie stał się przedmiotem badań Foucaulta – skromnego „pozytywisty”. Grzechem pierworodnym autora *Słów i rzeczy* miałoby być nieuwzględnienie ekonomicznej dynamiki kapitalizmu, faktu, że sama „dyscyplina” ostatecznie służy celom kapitalistycznej akumulacji. Moment przejścia od zdyscyplinowanej „produkcji” do ponowoczesnej „konsumpcji” nie mieści się w teoretycznych ramach analityki władzy⁸.

Zobaczmy, na ile ten argument trafia w sedno problemu, uwzględniając przy tym jego bardziej dojrzałą, przemyślaną wersję. „Społeczeństwo konsumpcyjne” wydaje się wszak pojęciem dość mętłym i – przeważnie – również nie ujmuje transformacji kapitalizmu w ich

⁸ Zygmunt Bauman mówi w tym kontekście o „przejściu od panoptycznej do uwodzącej techniki społecznej kontroli i integracji” (Bauman, Z., *Nie odwzajemniona miłość: o państwie i intelektualistach*, [w:] Kwiek, M. (red.), *„Nie pytajcie mnie, kim jestem...” Michel Foucault dzisiaj*, Poznań 1998, s. 176).

wymiarze globalnym. Wizja „konsumenta”, zastępującego dawną zdyscyplinowaną jednostkę, wprzęgniętą w proces produkcji, bywa efektywna, zbyt wiele jednak jej umyka. Nie trzeba być socjologiem-specjalistą, by wiedzieć, że produkcja nie znika bynajmniej z kapitalistycznego uniwersum; nie jest to nawet zasadnicza tendencja tzw. rozwiniętych społeczeństw. Owszem, zostaje ona często „oddelegowana”, przemieszczona do krajów rywalizujących między sobą o obniżenie kosztów pracy, dysponujących siłą roboczą o niskim stopniu „uzwiązkowienia” oraz rządzonych przez elity chętne do „współpracy” z ponadnarodowymi instytucjami finansowymi. Wszystkie te fakty nie powinny nas jednak skłaniać do wniosku, że Zachód zasadniczo skończył z produkcją, która, przeniesiona do krajów Trzeciego Świata, cofa się z kolei do najbardziej prymitywnych, XIX-wiecznych form. Mamy raczej do czynienia, w skali globalnej, z zasadniczym przeobrażeniem, zmianą formy organizacji produkcji jako takiej. Na tym w istocie polega dzisiejszy „nowy ład” – na totalnej reorganizacji pod hasłem elastyczności, mobilności kapitału, usieciowienia, post-taylorizmu itd. – zarówno w strefach wolnego handlu na Filipinach, jak i w Polsce czy we Francji (choć oczywiście proces ten w każdym z tych miejsc przybiera różne formy). Trzeci Świat jest tak samo (albo raczej: w tym samym stopniu) turbo-kapitalistyczny, poddany prawu ultraszybkich przepływów.

Jeśli tak skorygujemy punkt wyjścia dla naszej „próby”, osławiony zmierzch dyscypliny ukaże się w nowym świetle. Co więcej – może się okazać, że Foucaultowski postulat pozytywności stanowi właśnie doskonałe narzędzie teoretyczne, pozwalające na diagnozowanie aktualnych przemian. Swoją drogą warto by wyodrębnić w dziele samego Foucaulta wszystkie te miejsca, w których mowa o historycznej dynamice kapitalizmu, i przyrzeć się dokładnie funkcji, jaką te miejsca pełnią w jego wywodzie⁹. Na razie jednak wypróbujmy sam model. Czy istotnie w nowej rzeczywistości globalnego kapitalizmu pierwszoplanową rolę odgrywają: zakaz, cenzura, ograniczenie? Można, rzecz jasna, zasadnie mówić o blokowaniu świata pracy, często nawet o zakazie działalności związkowej, o represjach dotyczących ludzi, którzy czynnie przeciwstawiają się „reformom”, łącznie z więzieniem i zabójstwami. Trudno też zaprzeczyć istnieniu pewnej „blokady informacyjnej”, nawet w krajach zwanych demokratycznymi – zwłaszcza tam, gdzie wchodzi grę machinacje na styku geopolityki i globalnego biznesu. Sama nędza, trawiąca dziś nie tylko geograficzne „peryferie”, wydaje się czystym produktem jakiejś globalnej negacji, odmowy dostępu, wykluczenia.

Powróćmy jednak na moment do seksualności. Foucault zastrzega:

Obyśmy się dobrze zrozumieli: nie twierdzę, że od czasów klasycyzmu seks nie był
ani zabroniony, ani tłumiony, ani maskowany, ani pogardzany; nie twierdzę nawet,

⁹ Por. Foucault, M. *Historia seksualności*, s. 102, 107-113, 123.

że od tamtych czasów mniej był krępowany niż poprzednio. Nie mówię, że zakaz seksualny jest złudzeniem; uważam natomiast, że złudne jest czynienie z tego zakazu podstawowego i konstytutywnego elementu, mogącego stanowić punkt wyjścia napisania historii tego, co na temat seksu powiedziano od początku ery nowożytnej. Wszystkie te elementy negatywne – zakazy, opór, cenzura, stłumienie – zgrupowane przez hipotezę represji w wielkim centralnym mechanizmie zaprzeczania, są zapewne jedynie chwytami pełniącymi taktyczną i lokalną rolę w dyskursywizacji, w technice władzy, w woli wiedzy, które trudno sprowadzić do tych elementów¹⁰.

Chodzi o różnicę między **strategią** i **taktyką** – między zasadniczą dynamiką procesu a mechanizmami jego lokalnej realizacji. Mechanizmy te mogą mieć charakter negatywny, co nie przeszkadza, by zasadnicza strategia zachowywała walor pozytywności, by polegała, mimo wszystko, właśnie na produkcji czy wytwarzaniu określonego porządku – wraz z odpowiednimi dziedzinami przedmiotowymi i formami upodmiotowienia. W ten sposób na przykład negatywna operacja „zamknięcia” w obrębie szpitala obliczona jest – strategicznie – na wytworzenie pewnej dziedziny badania „klinicznego” itd.

Gdyby zastosować to rozumowanie do ekspansywnej logiki kapitalizmu, trzeba by może powiedzieć tak: nie zaprzeczamy istnieniu czegoś takiego, jak społeczne wykluczenie lub blokowanie przez korporacje inicjatyw pracowniczych, są to wręcz najczęściej stosowane taktyki, zwłaszcza w tych krajach, w których regulacje „socjalne” i prawo pracy znajdują się w załamaniu bądź w zaniku. Nie idzie o przeczenie faktom, lecz o to, by umieścić je w szerokim kontekście strategicznym, zaś kontekst ów coraz wyraźniej wskazuje na pewną nową, złowrogą pozytywność: nędza i wykluczenie stanowią integralny, funkcjonalny element systemu; stanowią przedmiot zarządzania – tak samo jak zasoby ludzkie i naturalne. Produkuje się je, tak samo jak wszystko inne. Prawdziwa krytyczna analiza powinna odsłonić mechanizmy tej produkcji, ich miejsce w kapitalistycznym sposobie produkcji jako takim. Pierwszy odruch, nakazujący przede wszystkim sprzeciw wobec brutalnych form opresji, nie powinien mieć perspektywy teoretycznej, jeśli ma ona sięgać właśnie istotnego podłoża owych form. Wystarczy wspomnieć lekcję *Kapitału*, z kluczowego fragmentu poświęconego wytwarzaniu i przywłaszczaniu tzw. „bezwzględnej wartości dodatkowej”¹¹. Gdyby Marks obwieścił wszem i wobec, że proletariatus jest systematycznie **okradany** przez klasę kapitalistów, być może zyskałby natychmiastową sympatię i zrozumienie dużej liczby czytelników przywiązanych do swych intuicji. Jednak filozofia często zmuszona jest intuicji zaprzeczać, a w każdym razie brać ją chwilowo w nawias – po to, by odsłonić operacje i

¹⁰ Tamże, s. 21.

¹¹ Chodzi przede wszystkim o Dział trzeci pierwszego tomu zatytułowany: *Wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej*.

tryby ukryte poniżej poziomu potocznego rozpoznania, w tym przypadku tryby kapitalistycznego wyzysku. Określenie tego ostatniego mianem „kradzieży” byłoby jedynie grubym przybliżeniem. W grę wchodzi tu bowiem operacja bardzo złożona i – co najważniejsze – umiejscowiona w sferze produkcji, a nie wymiany (kradzież to jakby „wymiana nieekwiwalentna”). Robotnik otrzymuje pełny ekwiwalent wartości swojej siły roboczej (a więc towaru, który sprzedaje właścicielowi środków produkcji). Rzecz w tym, że jego „żywa” praca (czyli siła robocza faktycznie „zrealizowana”) wytwarza wartość dodatkową, której nie obejmuje umowa o pracę najemną i którą kapitalista, jak mówi Marks, może sobie przywłaszczyć. W tym układzie decydującą rolę odgrywa różnica między „pracą żywą” a siłą roboczą jako towarem o określonej wartości wymiennej. To w samym **stosunku utowarowienia** pracy kryje się tajemnica wyzysku – w stosunku, który ani nie jest bezpośrednio kradzieżą, ani nie ma w sobie nic „negatywnego”.

Rzut oka na procesy i tendencje uruchomione przez neoliberalną globalizację przekonuje zresztą o tym, że obok *stricto* negatywnych taktyk, zarezerwowanych przede wszystkim dla obszarów peryferyjnych, plenią się w najlepsze taktyki innego rodzaju: dehierarchizacja, taktyczne zluźnianie dyscypliny, zaszczepianie etosu „kreatywności” itd. Ich „pozytywność” nie przeciwstawia się „negatywności” tamtych na zasadzie jakiegoś irracjonalnego dualizmu. Wszelkie „luzowanie” ma tu, rzecz jasna, charakter pozorny – w tym sensie, że również stanowi element szerszej strategii, strategii pozytywnej, rozumianej już po Foucaultowsku. Inna sprawa to jak dokładnie zdefiniować ową pozytywność – jako imperialną ekspansję, akumulację kapitału, produkcję biopolityczną? W diagnozie postawionej przez Hardta i Negriego w *Imperium* te trzy określenia odsyłają do siebie nawzajem, tworząc swoisty splot. Między klasycznym imperializmem, a obecną dobą imperialną zmianie ulega relacja między wnętrzem i zewnątrz systemu. Stąd innego sensu nabiera „ekspansja” kapitalizmu, przechodząc z fazy „ekstensywnej” w „intensywną”, w fazę intensywnego podporządkowania pracy kapitałowi, który penetruje wszystkie społeczne procesy produkcji i reprodukcji życia (aczkolwiek, zdaniem Hardta i Negriego, nigdy do samego końca).¹² Z kolei Gilles Deleuze wiąże kryzys władzy dyscyplinarnej z pojawieniem się rozbudowanych mechanizmów **kontroli**, dopuszczających jeszcze większe rozproszenie (otwarcie szpitali przy utrzymującym się procesie medykalizacji społeczeństwa, permanentne kształcenie poza tradycyjną instytucją szkoły itp.), za to funkcjonujących w sposób ciągły i nieograniczony. Zamiast odrębnych przestrzeni dyscypliny (szkoła, szpital, fabryka itd.), mamy tu do czynienia z przestrzenią ciągłej modulacji, przebiegającej równolegle na wielu poziomach. Indywidualne, zamiast przechodzić w całości z jednego zamkniętego obszaru do drugiego, staje się podzielne, dywidualne. Deleuze twierdzi przy

¹² Por. Hardt, M., Negri, A., *Imperium*, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, Warszawa 2005, s. 37-50, 275-279, 290-292.

tym, że sam Foucault w swoich analizach dyscypliny wyczuwał już kierunek nadchodzących zmian¹³.

Tak czy inaczej, hipoteza Foucaulta wydaje się dobrym punktem wyjścia dla diagnozy aktualnych mutacji kapitalizmu, zapewne lepszym niż jakaś wersja hipotezy represji, zaaplikowana w tej dziedzinie. Skoro jednak mowa o strategii – wiadomo, że nawet najbardziej słuszna teoria, najbardziej trafny model w pewnych okolicznościach może okazać się nieskuteczny jako „oręż krytyki”. Do tej pory skupialiśmy się na strategicznej organizacji systemu – rozpatrzmy teraz całą sprawę od strony strategii krytycznej i szans jej powodzenia. A przynajmniej naszkicujmy zarys problemu.

4. Strategie oporu

Problem z hipotezą represji nie sprowadza się bynajmniej do tego, że zafalszowuje ona bądź upraszcza sposób, w jaki rzeczywiście funkcjonują relacje władzy. Albo raczej: z tym brakiem teoretycznym wiąże się (choć może nie wynika z niego bezpośrednio) zasadnicza trudność natury strategicznej. „Trudność” to zresztą mało powiedziane – Foucault stara się wykazać, że emancypacyjne postulaty wsparte na hipotezie represji nie tylko pozostają nieskuteczne, ale wręcz uwikłane są w konkretne urządzenia władzy, przede wszystkim w urządzenie seksualności, które w istocie współtworzą. Chodzi o postulat „wyzwolenia seksu”, ostatecznie służący umocnieniu iluzji samej władzy, wmawiającej nam – za pośrednictwem wszystkich tych „rozgadanych” dyskursów quasi-medycznych, psychologicznych, demograficznych, life-style’owych itd. – że właśnie w sferze seksu kryje się odpowiedź na wszystkie dręczące nas pytania. Musimy rozszyfrować tajemnicę seksu i dotrzeć do jego prawdy – co oznacza zarazem: przekonać się, że to on sam jest ostateczną prawdą o nas samych. Ulegamy złudzeniu, „iż każdej władzy przeciwstawiamy prawa naszego seksu, a przecież to właśnie mniemanie wiąże nas w istocie z urządzeniem seksualności, wydobywającym z głębi nas samych mroczny blask seksu, niczym miraż, w którym na pozór się rozpoznajemy (...) Nie sądźmy, iż mówiąc «tak» seksowi, mówimy «nie» władzy; przeciwnie, podążamy wówczas tropem ogólnego urządzenia seksualności”¹⁴. Inaczej niż w przypadku ckliwej, a zarazem przesiąkniętej resentymentem krytyki rewolucji seksualnej (choćby w stylu Michela Houellebecq’a), mamy tu do czynienia z próbą radykalizacji. Do walki z mieszczańskim urządzeniem seksualności – normalizującym, dyscyplinującym i służącym zarządzaniu populacją – potrzeba innego punktu odniesienia niż urojony „seks wyzwolony”. Przede wszystkim dlatego, że samo urządzenie nie działa na zasadzie zakazu i cenzury – ono produkuje zarówno mieszczańską seksualność, jak i jej

13 Por. Deleuze, G., *Post-scriptum sur les sociétés de contrôle*, w: tegoż, *Pourparlers*, Paris 1990, s. 240-247.

14 Foucault, M., *Historia seksualności*, dz. cyt., s. 137.

korelat – fantazmat czystego seksu. Nie znaczy to, rzecz jasna, że skuteczniejszą bronią okaże się powrót do purytanizmu.

Pytanie brzmi: co zyskujemy, porzucając (a w każdym razie – biorąc w nawias) hipotezę represji – zarówno w odniesieniu do seksualności, jak i w innych obszarach? I czy w tych innych obszarach koncentracja na walce z represją pełni równie dwuznaczną rolę?

Przynajmniej kilka razy padło już tutaj słowo „cenzura”, związane z represyjnym „cyklem zakazu”. Tradycyjnie opisuje się za jego pomocą pewien zespół mechanizmów rządzących społecznym obiegiem informacji, zwłaszcza tych, które uzależniają ów obieg od „decyzji władzy”. Nawet w obliczu rozproszenia ośrodków decyzyjnych, radykalnej decentralizacji władzy jesteśmy skłonni posługiwać się tym słowem w poczuciu, że same mechanizmy zachowały swoją pierwotną naturę. Czasem przyznajemy, że bezpośrednie, brutalne ingerencje – przynajmniej w państwach „demokratycznych” – powoli ustępują na rzecz „cenzury wewnętrznej”, jednak, zewnętrzna czy wewnętrzna, cenzura, polegająca zasadniczo na blokowaniu przepływów, pozostaje zasadniczym problemem, jeśli idzie o politykę informacji. W pierwszej chwili trudno się z tym nie zgodzić, podobnie jak z tym, że „telewizja kłamie”. Problem polegałby więc na zniesieniu blokady, walka toczyłaby się – w imię prawdy – o prawo do informacji kompletnej, nieokrojonej. Chcemy znać, na przykład, liczbę ofiar cywilnych w Iraku oraz prawdę o raportach na temat rzekomej irackiej broni masowego rażenia. To oczywiste. Z drugiej strony równie silnie uderza następujący paradoks: „ujawnienie” podobnych informacji, choć na pozór powinno całkowicie zaburzyć panujący ideologiczny porządek, wywołać szok, a w dalszej konsekwencji jakąś reakcję, nawet jeśli faktycznie następuje, zazwyczaj nie wywołuje zgoła żadnych skutków. Całkowita fikcja zagrożenia ze strony Iraku oraz machinacje towarzyszące „raportom” w tej sprawie to rzeczy już dawno ogłoszone przez media głównego nurtu. A jednak pozycją Blaira, którego owe rewelacje powinny w zasadzie pograć, bardziej chyba wstrząsnęły gierki jego bliskiego współpracownika, handlującego tytułami szlacheckimi. O czym to świadczy? Czy chodzi o skrajny cynizm i bezwstyd władzy? Niewątpliwie, chociaż warunki możliwości bezwstydneho ignorowania kłopotliwych, a już ujawnionych informacji, leżą głębiej, w samej logice przekazu. Otóż nawet jeśli jedną ze stosowanych taktyk wciąż pozostaje „zatajenie” faktów, zasadnicza strategia polega na czymś zupełnie innym. To właśnie owa szersza strategia wyznacza kontekst i miejsce cenzury. W istocie chodzi o nieustanną produkcję **przekazu integralnego** – odpornego także na „demaskację” i „siłę prawdy”. Produkcja takiego przekazu pozostaje celem nadrzędnym i całkowicie „pozytywnym”. Można by nazwać również ten cel „ideologicznym”, pod warunkiem, że pamiętamy, iż ideologia nie sprowadza się do przekłamania, fałszowania rzeczywistości (będącego w żywotnym interesie jakiejś grupy). Ideologia przede wszystkim działa, kształtuje, tworzy, wywiera jakieś skutki, w sensie

całkowicie pozytywnym. Przekaz integralny, do którego zmierza obecnie informacja, przypomina „implozywny” model Baudrillarda, docelowo ma być ona obiegiem zamkniętym, bez nadawcy i odbiorcy, czystym, tautologicznym krążeniem ideologii, rządzonym przez statystyczne prawo powtórzenia¹⁵.

Dlatego właśnie – w największym skrócie – nie wystarczy jedynie walczyć z cenzurą. Również osławiona „cenzura wewnętrzna” odsyła raczej do reguł produkcji niż do zakazu. To schemat produkcji stanowi zasadę regulującą przekaz, który musi zostać „sformatowany”, zanim będzie mógł włączyć się w obieg. Zacierą się różnica między formą (formatem) i treścią, przy czym sam format nie ma w sobie nic z negacji – przeciwnie, jest on warunkiem przekazu integralnego. Wywrotowa polityka informacji musi być przede wszystkim tworzeniem innego obiegu, licznych innych obiegów, które nie tyle „uzupełniają” obieg oficjalny o zatajone fakty, wydobyte teraz na jaw, co formułują alternatywny przekaz. „Odtajnianie” informacji ma sens tylko wtedy, gdy zostaną one włączone w obieg zorganizowany na zupełnie innych zasadach. Trzeba na nowo określić sens takich słów, jak „relacja” czy „wydarzenie”, ustanowić nowe praktyki związane z „wypowiedziami ekspertów” i wykorzystywaniem statystyk, wreszcie – wypracować nowe narzędzia analizy w kategoriach przyczynowych, by odsłaniając złożoność zjawisk móc zarazem sensownie wypowiadać się o nieraz zagmatwanych, strukturalnych „uwarunkowaniach”. Być może ograniczając krytykę oficjalnych mediów do zdroworozsądkowego stwierdzenia ich „kłamliwości” nie wpisujemy się jeszcze w krytykowany porządek (tak jak hipoteza represji, w ujęciu Foucaulta, wpisywała się w porządek władzy wykorzystujący „urządzenie seksualności”). Wszelako skuteczność i znaczenie podobnej krytyki pozostają bardzo ograniczone. Niewiele różni się ona od krytyki systemu ekonomicznego, gdzie głównej przyczyny nędzy upatruje się w podstępnych elitach „okradających” społeczeństwo. Kłamstwo i kradzież to, rzecz jasna, chleb powszedni elit, a jednak – jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało – z punktu widzenia krytyki nie ma to aż takiego znaczenia. Nie wystarczy domagać się ujawnienia wszystkich faktów i postawienia złodziei przed sądem. Co więcej – często okazuje się to nawet przeciwnie skuteczne. Najlepszą formą oporu wobec oficjalnego obiegu informacji jest tworzenie całkiem inaczej działających obiegów. Systemowi wyzysku należałoby, zgodnie z tą logiką, stopniowo przeciwstawiać sieci produkcji zorganizowane na innych zasadach. Chodziłoby nie tyle o sprzeciw wobec wszechogarniającego systemu represji w imię jakiejś ukrytej prawdy, co o konstruowanie alternatywy „tu i teraz”, pod bokiem albo pod nosem systemu – przeciwstawienie jego „pozytywnej” formie organizacji jakichś innych form..

5. Nowe konfiguracje

15 Por. Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 101-109 oraz tegoż, *W cieniu milczącej większości*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006, s. 28-42.

Czy wnioskiem z całej tej analizy powinno być odrzucenie pojęcia represji jako nieprzydatnego zarówno z teoretycznego, jak i strategicznego punktu widzenia? Czy należy bezceremonialnie rozstać się z intuicją, zgodnie z którą władza przede wszystkim represjonuje? Fakt, że hipotezę represji często przyjmuje się w sposób spontaniczny, sam w sobie nie jest żadnym argumentem. „Spontanicznie” przyjmujemy na przykład wiele twierdzeń tzw. zdrowego rozsądku, które, prześwietlone przez filozoficzną refleksję, szybko odslaniają swoje kruche podstawy. Co więcej – każda ideologia, o ile ma panować, musi rozstrzygać wokół siebie aurę oczywistości i prostoty. Tu również filozofia ma ważne zadanie do wykonania – żmudnie komplikuje nasz obraz świata, bo tylko odsłonięcie złożoności i nieoczywistości zjawisk pozwala na sformułowanie radykalnej diagnozy, a dalej, być może, na radykalną zmianę. Wróćmy jednak na chwilę do Foucaulta. Wszak to on postawił pod znakiem zapytania nośność i praktyczną przydatność pojęcia, wokół którego krążymy.

Przede wszystkim – czy los pojęcia represji jest w pełni zależny od losu „hipotezy” poddanej przez Foucaulta słusznej krytyce? Innymi słowy – czy pojęcie to z konieczności odsyła do „jurydycznego”, negatywnego modelu władzy jako zakazu, cenzury i blokady? I czy zawsze zakłada ów „urojony” element – czy będzie to „seks”, czy sama „spontaniczność” – przez represję właśnie tłumiony, spychany na margines, skazany na milczenie? Być może dałoby się jednak myśleć o represji w ramach jakiegoś innego teoretycznego paradygmatu, w jakiś sposób uzgodnić rozumienie tego pojęcia z zasadniczo „pozytywnym” ujęciem relacji władzy. Skądinąd to ciekawe, że Gilles Deleuze, przyjaciel i jeden z najbardziej wnikliwych komentatorów Foucaulta, bynajmniej nie odrzucał pojęcia represji, i to właśnie w odniesieniu do seksualności, do rzeczywistości pragnienia (*désir*). Analiza jego teorii społeczno-politycznych zaprowadziłaby nas tu zbyt daleko, spróbujmy jednak – idąc za niektórymi jego wskazówkami – dokonać na koniec czegoś w rodzaju rekonstrukcji, przeformułowania naszego problemu. W istocie, pierwsza, spontaniczna decyzja nie musi być całkowicie błędna. Czasem warto zawierzyć pojęciowej intuicji. Mówiąc o porządku albo o „reżimie” władzy, nie sposób przecież uniknąć pytania o to, na co owa władza się kieruje, o **materiał** poddawany przez nią obróbce. Poza tym stosunki władzy mają oprócz swego sensu lokalnego, taktycznego, również charakter strategiczny – biorąc za punkt wyjścia pewien przedział czasowy i pewien obszar geograficzny, zawsze odkrywamy pewien ogólniejszy model. Na przykład model dyscyplinarny, zespół procedur, dyskursów i praktyk skierowanych ku jednostkowemu ciału i poddających je tresurze. Albo model „biopolityczny”, kierujący się w stronę ciała populacji¹⁶. Foucault przeciwstawia się ujęciu oddziaływania władzy na ciało w kategoriach „hipotezy represji”. Nie należy sądzić, że władza przede wszystkim tłum

16 Por. Foucault, M., *Historia seksualności*, dz. cyt., s. 122.

cielesność jako taką, posługując się przy tym instrumentem prawnego, dyskursywnego zakazu. Nie należy – co za tym idzie – wiązać rewolucyjnych nadziei z ostatecznym wyzwoleniem owej nieujarzmionej cielesności, będącej faktycznie jedynie projekcją błędnego rozumienia mechanizmów władzy. A mimo to kwestia pozostaje otwarta. Co więcej – być może dopiero pozbywszy się „hipotezy represji” zyskujemy możliwość myślenia na nowo o owym elemencie stale poddanym... represji pewnego rodzaju.

Przez represję można wszak rozumieć liczne i wielorakie mechanizmy, nie tylko te, które wiążą się z tłumieniem jakiejś danej, „naturalnej” rzeczywistości – seksualności czy pragnienia. **Ciała** poddawane są najróżniejszym zabiegom, od rytualnych okaleczeń aż po nowoczesną tresurę, niezbędną do wytworzenia zdyscyplinowanej jednostki – robotnika, więźnia lub ucznia. Część z tych zabiegów dotyczy zachowań seksualnych, jednak nawet tu pozostajemy daleko od prostej formuły zakazu. „Urządzenie seksualności”, które analizuje Foucault, działa raczej na zasadzie regulowania, modulacji i kodyfikacji postaw, gestów, ról itd. Dlatego ewentualny „kontratak” na owo urządzenie nie musi wiązać się z postulatem wyzwolenia seksu jako takiego, dotarcia do jego ostatecznej tajemnicy. Co więcej – właśnie owa tajemnicza natura seksu, a ściślej: obsesja na jej punkcie, okazuje się największą przeszkodą na drodze wyzwolenia. „W kontrataku na urządzenie seksualności nie seks-pragnienie ma być punktem oparcia, lecz ciała i przyjemności”¹⁷. Idzie tu nie o seks jako taki i pragnienie w ogóle, lecz o nowe konfiguracje ciał i nie odkryte przyjemności, do których owe ciała są zdolne. Jak powiada Deleuze, cytując Spinozę: **nie wiemy, do czego zdolne jest ciało**¹⁸. Zwłaszcza ciało wymykające się mechanizmom dyscypliny. Być może jedyną „naturą” zarówno ciała, jak i pragnienia jest właśnie ich polimorficzność i zdolność wchodzenia we wciąż nowe konfiguracje, zdolność tworzenia wciąż nowych układów. To właśnie miał na myśli Deleuze przeciwstawiając rewolucyjne **układy pragnienia** (*agencements de désir*) urządzeniom władzy (*dispositifs de pouvoir*)¹⁹. Rewolucyjna zmiana nie polega na odzyskaniu pierwotnej natury, lecz na wykorzystaniu „naturalnej” polimorfii pragnienia po to, by powołać do życia nowy układ. Nowe obiegi informacji i nowe formy organizacji produkcji powstają na tej samej zasadzie. Pytanie, jaki jest i w tym przypadku udział pragnienia, to kwestia odrębna. Tak czy inaczej, pojęcie represji – w dziedzinie seksualności i w innych dziedzinach – trzeba głęboko przeformułować, jeśli ma ono nadal być pojęciem operacyjnym. Trzeba je rozumieć nie tyle jako czysto negatywne ograniczenie jakiejś z góry danej „istoty”, lecz jako funkcjonalną organizację przepływów ciał, pracy, pragnienia, kapitału itd. ograniczającą samą zasadę tworzenia, powoływania do życia coraz bardziej „sztucznych” konstrukcji. Niektórzy uznają to może za paradoks, należy jednak

17 Tamże, s. 138.

18 Deleuze, G., *Spinoza. Philosophie pratique*, Paris 1981, s. 28.

19 Por. Deleuze, G., *Désir et plaisir*, w: tegoż, *Deux rérimes de fous*, Paris 2003, s. 112-122.

stwierdzić, że jeśli walka z represją dokonuje się w imię życia i naturalności, to jest tak wyłącznie z racji naturalnego pędu życia do tworzenia coraz bardziej sztucznych układów.

Czy filozoficzne paradoksy wnoszą cokolwiek do wyzwalającej praktyki? Czemu służyły te dywagacje nad losami pewnej hipotezy i pewnego pojęcia? Czy nie lepiej pozostać przy pierwotnych intuicjach, zwłaszcza że na końcu okazują się one niemal zbieżne z wynikami żmudnej analizy? Cóż, właśnie niuanse mają olbrzymie znaczenie – zarówno w filozofii, jak i w innych praktykach. Pytanie o rolę, jaką dyskurs filozoficzny może lub powinien odgrywać w szerszym kontekście działań emancypacyjnych, to temat bardzo szeroki, niemal nie do ogarnięcia. Być może jednak w tak ogólnym sformułowaniu w ogóle nie należy się nim zajmować. Niniejsza próba miała charakter demonstracji o dużo bardziej ograniczonym charakterze. Chodziło o to, by pokazać, w jaki sposób filozofia dostarcza teoretycznych i strategicznych narzędzi do walki z urządzeniami władzy. Dla tych, którzy oczekują od niej moralnych pouczeń i refleksji nad fundamentami istnienia, będzie to być może zbyt mało...

Michał Herer